Rok I. Lwów, sobota 23. lutego 1907. Nr. 33.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:
WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „
NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Na wulkanie.

Pierwsza Duma rosyjska nie zrozumiała trudności rządzenia stukilkudziesięciu milionami ludzi, rozrzuconymi na obszarze $^1/_6$ części kuli ziemskiej, a jak mówiono nie rozumiała dlatego, bo składała się z deputowanych, którzy na ogół byli bez idei, bez silnej woli i doświadczenia. Zresztą piewsza Duma miała większość radykalną, a radykalizm w Rosyi nie szanuje ustaw — ale posługuje się rewolwerami i bombami. Więc dlatego musiała ona zniknąć w państwie, które było zawsze autokratycznem — i zarządzono wybory do drugiej Dumy, wytężając wszystkie mózgi i cały aparat czynowniczy, ażeby wybory wypadły po myśli rządu — t. j. by do Dumy dostali się ludzie choćby bez rękawiczek — ale bez bomb w garści i browningów w kieszeni.

Nadzieje zawiodły, aparat wyborczy źle funkcyonował. Druga Duma będzie jeszcze więcej nihilistycznie usposobioną, niż pierwsza.

I inaczej być nie mogło.

Wszakżeż Rosya składa się z kilkunastu narodowości, które wyznają religię: prawosławną, katolicką, luterską, muzułmańską, dalej — lamską, konfucyuszowską, szamańską itd., których umysły przeważnie są jeszcze nieprzygotowane na przyjęcie wielkich zagadnień, a uczucia albo są żadne, lub nikomu nieznane, albo też socyalistyczne, anarchiczne, republikańskie, konstytucyjne lub autokratyczne.

Z takich ludzi wybrana Duma nie może orzekać o zadaniach państwowych i rozwiązywać kwestye językowe, religijne i narodowe, socyalne i administracyjne, bo gdyby nawet połączyła w sobie wszystkie najwybitniejsze talenty świata, wiedzę i doświadczenia wszystkich rządów — a nadto miała zaufanie całego społeczeństwa — to jeszcze — i wtenczas stanęłaby bezradna wobec ogromu i różnorodności żądań poszczególnych narodów, składających Rosyę.

Cóż więc Dumie pozostaje, gdy rządzić nie umię, nie może? Oto burzyć, niszczyć — tworzyć chaos!

Siłą ciężkości naturalnej wypływa z niej to — w konwulsyach ogromnego, nienasyconego polipa — bryzga dookoła krwią i zniszczeniem.

Więc niema bytu i dla tej drugiej Dumy, jak nie będzie dla trzeciej, czwartej i każdej innej.

Rosya może rządzić tylko siłą, strachem i terrorem, i jak długo nie nadużywała tej siły w sposób drakoński, tak długo stała i panowała, tak długo usuwała zatargi wewnątrz państwa i zdobywała dla siebie cenne przywileje. Lecz Rosyanie nie umieli z tych przywilejów korzystać, narody pod berło cara zagarnięte gnębili, katowali, i to co miało przynieść korzyść, przyniosło upadek.

Powstał zamęt — siła złamana tu i ówdzie, w kraju, zdeptana i w strzępy podarta sława Rosyi, w ostatniej wojnie japońskiej — przyniosła oświadczenie cara, że musi nastać inny porządek rzeczy. To przyznanie najwyższe — stało się hasłem do powstania ogólnego przeciwko absolutyzmowi.

Stanęła więc Rosya śmiertelnie znużona wobec dwóch sprzeczności: do starego porządku rzeczy wrócić już nie może — konstytucyjnie rządzić się nie potrafi!

Gdzież wyjście z tego błędnego koła? Oto musi nastąpić chwila wstrząsająca do podstaw całem państwem, Rosya musi się rozpaść na samodzielne państwa — może związane ze sobą w sposób federacyjny.

Przyjdzie chwila, nie dziś naturalnie jeszcze i nie można dokładnie obliczyć kiedy, że Rząd i Duma zrozumieją, że separatyzm narodowy jest jedynem wyjściem z tych strasznych stosunków na wschodzie Europy.

Takie jest zdanie sławnego publicysty angielskiego Dillona, któreśmy tutaj streścili, ze względu na bardzo trafne w wielu punktach zapatrywanie.

U nas i na świecie.

Przy kolejach żelaznych, regulacyach rzek, przy robotach drogowych, a nawet rolnych — w miastach i po wsiach zarobku nie brak, a jednak

wiejski robotnik ciągnie na Saksy,

a miejski narzeka, że ginie z głodu.

I spieszą, wysługiwać się Niemcom, za nędzny grosz i jeszcze nędzniejszą strawę, gnani tam nadzieją nadzwyczajnych zarobków.

Nieopatrzne te wędrówki, których okres właśnie rozpoczyna się, mimo przykrych doświadczeń, mimo wyzysku i oszustw agen-

Arlekin mordercą.



tów, mimo biedy, mimo najfatalniejszych skutków moralnych — nie tylko nie ustają, lecz co gorsza z roku na rok coraz to są liczebniejsze.

Za nic utrata moralności i godności ludzkiej, bagatelką upodlenia w jakiem robotnik prawie 9 miesięcy przeżywa — jest zarobek i koniec na tem. A jakiż to zarobek? Oto

kilkadziesiąt marek

wszystkiego, nędznych kilkadziesiąt marek, które jednak wpływają do kraju, bo robotnik przywozi je, albo przysyła swojej rodzinie, co czasem jest zapomożeniem na kupno paru zagonów lub spłatę długu.

I tylko to jest zdaje się główną przyczyną, że rodzice chętniej wysyłają swoje dzieci na Saksy, niż

na służbę do miasta

stawiając interes materyalny własny wyżej, niż moralny dzieci.

A przecież te dzieci mogłyby i w kraju również dobry, jeżeli nie lepszy znaleźć zarobek.

Oto służba w mieście płaci się dobrze, możnaby dużo, bardzo dużo zaoszczędzić — ale cóż — są wymagania i pewne stosunki, które miejską służbę przekształcają w krótkim czasie w dandysów lub damy na korkach, z parasolką i w kapeluszu — a przez to przepada spodziewane wspomożenie dla rodziny.

Szerokie tu pole znachodzi dla swego działania socyalna demokracya; — towar świeży, nowy, łatwo jest pokupny; głowy się zapalają, mózgi przewracają; kompania dobrana znachodzi się często i łatwo i zarobek cały idzie jak dym z wiatrem — a z niem najczęściej i zdrowie moralne.

Tym cięższy przeto i świętszy obowiązek spoczywa na chlebodawcach i pracodawcach w miastach; trzeba

wpływać na służbę i robotników,

by grosz zapracowany szanowali, by nie pozbywali się łekkiem sercem krwawicy swojej — która rodzinom oddana stać się może podwaliną lepszej i znośniejszej przyszłości.

Zwłaszcza teraz,

kiedy agitatorzy wszelkiego rodzaju

z powodu zbliżających się powszechnych wyborów, starania czynić będą, by ostatni grosz wydrzeć robotnikowi na cele partyjne, powinni sobie wszyscy ludzie dobrej woli i uczciwego serca ręce podać w usiłowaniach nawracania wyzyskiwanych na drogę oszczędności, która jest pierwszym szczeblem do wyżyn dobrobytu, a z nim i szczęścia całej jednej klasy społeczeństwa.

Ustaną wtenczas narzekania na wyzysk pracy, ustaną wędrówki na Saksy.

Parlament niemiecki

wybrał wczoraj konserwatystę hr. Udona Stolberga prezydentem, posła Paschego, narod. liberała pierwszym wiceprezydentem, a posła Kampfa, wolnomyślnego drugim wiceprezydentem.

Centrowcy przeto nie otrzymali

żadnego miejsca w prezydyum, a chcieli mieć swego prezydenta, bo na 383 głosujących, 164 padło na posła Spana, ich kandydata.

Celem rozbicia większości, wystąpi teraz centrum z całym szeregiem

wniosków demokratycznych,

by w ten sposób zmusić liberałów do głosowania razem ze sobą i oderwać ich od konserwatystów.

Czekajmy na skutek; centrum nie zwykło żartować, gdy się uszykuje, zwykle uderza, a gdy uderza to już uczciwie, z rozmachem i nie powstrzymają go od ataku nawet plamy na słońcu, podług których Amerykanin jakiś

grozi niedalekim końcem świata.

Nam się zdaje jednak, że nie tak prędko to jeszcze nastąpi, zwłaszcza, że głupocie i ciemnocie ludzkiej strasznie jeszcze daleki koniec, czego choćby słabym dowodem okoliczność, że popi w posiadłości Tołstoja nie chcieli pochować szczątków spalonych w jego dworze przy pożarze ofiar ludzkich, a to dlatego, że szczątki te pomięszane były z kośćmi zwierzęcemi.

W carskiem siole

wrze teraz od narad. — Wrażenia i obawy z powodu wyniku wyborów są ogromne.

Mówią o najrozmaitszych zamiarach rządu. Utrzymują, że zaraz po zebraniu Dumy — nastąpi jej rozwiązanie — i ogłoszenie dyktatury. Dyktatorem miałby być

W. ks. Mikołaj Mikołajewicz.

Czego jednak w Rosyi nie gadano i czego się nie domyślano?

A jutro — to jutro tak jasno nieraz przewidywane — przynosiło tymczasem zawsze niespodziankę! Bo Rosya to kraj samych niespodzianek — to niezbadany dotąd teren ducha i myśli — to głębia niezgruntowana, która kryje w sobie otchłanie i mielizny, bezbrzeżną noc ciemnoty i jasne niebo wchodzącej jutrzenki. Słońca tylko tam niema i nigdy nie było dotąd — lecz gdy raz ono zejdzie — będzie światłością wielkiego dnia i wielkiej ery w dziejach świata.

ST. BRANDOWSKI.

Pan Damazy u ministra.

Szkic obyczajowy.

(Ciąg dalszy).

Gdy zeszli na dół, czekał już na nich Gacek, ale w dwukonnej dorożce, tłumacząc ojcu, że jednokonna by trzech nie pomieściła, bo niema tylnego siedzenia. Szwajnoga dopomógł panu Damazemu do wsiadania i ruszyli z miejsca.

ST. POŻAROWSKI. 33

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

Nieszukając daleko weszli do restauracyi „pod złotą kotwicą“.

Tymczasem mały ospowaty człowieczek po ich odejściu udał się również do budynku pocztowego i nadał w nim następujący telegram:

„Maks Keller, Gibraltar — na parowcu Marya Józefa.

Jakiś Cezary i dwóch ludzi z nim ścigają pana. Jeden z nich olbrzymiego wzrostu, brak mu palca środkowego u prawej ręki. Drugi młody, bez szczególnych odznak. Wypływają z Bordeaux na Bazaine i będą w Rio na dwa dni przed Maryą Józefą. Braun.“

A po nadaniu telegramu, gdy opuszczał pocztę, mruczał do siebie:

— Czarny, według mnie, ma jedną tylko drogę, jeźli chce uniknąć katastrofy. Wysiąść w Gibraltarze, zaczekać na inny parowiec i w zupełnie inną stronę się skierować. I on zapewne tak zrobi, bo inaczej w Rio nogi na ląd nie wysadzi, gdy go zaaresztują, a dziewczynę mu odbiorą.

*

Na skalistem wybrzeżu gibraltarskiej przystani panował ruch ożywiony.

Wśród mnóstwa parowców, które bądź zdala przepływały tylko, bądź też zatrzymywały się w tym jedynym, angielskiemi działami najeżonym porcie, sygnalizowano właśnie przyjazd Maryi Józefy.

W trzy godziny później sygnalizowany statek zawinął do portu, aby zaledwo trzy godziny w nim się zatrzymać.

Pasażerów, którzyby w Gibraltarze na Maryę Józefę wsiąść chcieli, nie było żadnych. Urząd portowy miał natomiast oddać Maryi Józefie skromną pocztę, przeważnie z dzienników się składającą.

Gdy parowiec zajął w przystani swoje miejsce, od brzegu odbił rządowy propeller t. j. mała łódź parowa, i ta szybko pomknąwszy, kołysała się niebawem u boku olbrzyma.

Jeden z oficerów okrętu odebrał pocztę i wręczył ją kapitanowi. Pasażerowie, mianowicie pierwszej klasy, z największą niecierpliwością czekali na dzienniki, których prawie przez cztery dni byli pozbawieni.

Nagle, sortując pocztę, kapitan zawołał:

— Telegram do pana Maksa Kellera. To, zdaje mi się, pasażer pierwszej klasy? Oddać mu zaraz depeszę.

Jeden z podurzędników okrętowych udał się natychmiast na pokład, aby odszukać Kellera. Nieznalazłszy go tam, zeszedł do czytelni, obszedł parę innych sal, aż udał się do jego kajuty i zapukał do drzwi.

— Entre! — zawołał głos ze środka.

— Telegram do pana — rzekł podurzędnik i podał samotnie siedzącemu w kajucie pasażerowi złożony foremnie papier.

Czarny — gdyż on to był — pokrył się w jednej chwili tak trupią bladością, jak gdyby mu kto twarz wapnem obciągnął. Z trudnością tylko otworzył telegram, tak mu ręce dygotały. A gdy przeczytał treść telegramu wyglądał tak strasznie, jak trup po ekshumacyi.

Chwilę stał z przerażonemi oczyma i z posiniałemi wargami. Aż zerwał się i gwałtownie zadzwonił. Wszedł służący okrętowy.

— Proszę powiedzieć tej pani w kajucie Nr. 18, że musimy przerwać naszą podróż i tutaj natychmiast wysiąść.

— Do usług. Zawiadomię też kapitana, aby papiery przygotował — rzekł służący.

Zaledwie jednak drzwi się za nim zamknęły, gdy Czarny wybiegł na korytarz.

— Proszę nic nie mówić... niewysiadamy... płyniemy dalej do Rio... proszę nic nie mówić!

Służący w milczenju skłonił się i odszedł, a Czarny wrócił do swej kajuty.

— Cezary... Cezary... — mruczał do siebie — jak ten wściekły pies mnie wywęszył? jak on wpadł na mój trop? A ten olbrzymi człowiek w jego towarzystwie... ten bez palca... to chyba Basztoń... ten idyota z Wiśnicza!

Począł spacerować, a raczej kręcić się po ciasnej kajucie, i walczył z myślami.

— Wysiadać tu byłoby szaleństwem. Jakim okrętem płynąć później do Rio, gdzie oni i tak czekać będą, i będą uważali na każdy następny okręt.

Jeszcze chwilę myślał, a potem twarz jego nabrała strasźliwie szatańskiego wyrazu.

— Lepiej będzie, jeśli się takich przyjaciół i opiekunów raz na zawsze pozbędę.

(C. d. n.)

Gdy wyjechali na Praterstrasse, uczuł pan Damazy, że się zbliża stanowcza chwila, gdzie przed ministrem ma stanąć, by walczyć w obronie słuszności i sprawiedliwości. Zaczął tedy w głowie układać sobie oracyą, i to taką, któraby na ministrze wrażenie zrobiła.

Otóż postanowił przedewszystkiem opowiedzieć szczegółowo ministrowi, jak na imieninach u proboszcza przed czterema laty z poborcą w taroka do puli grając, poborcę fujarą i niedołęgą zwymyślał. A było to tak: pao Damazy z poborcą przeciwko Fukalskiemu, który talon kupił, na konterkę grał. Gdy tedy pan Damazy króla dzwonkowego zagrał, poborca pierwszą razą nizkim tarokiem zabił, bo dzwonków wcale nie miał, a Fukalski damę dorzucił. Gdy potem pan Damazy znowu z dyską dzwonkową wyjechał, poborca dał na nię pagata, a Fukalski dwunastką wszystko zabił i w ten sposób dyskę i pagata z przed nosa im gwizdnął, wskutek czego zapowiedziana przez pana Damazego konterka na psy poszła. Oczywistą zaś jest rzeczą, że poborca tej przegranej był winien, bo trzeba było na króla z pagatem jechać, a nie na dyskę, i to już drugi raz w tej samej farbie graną. Sądził pan Damazy, że wobec takiego wywodu i minister mu słuszność przyzna, nota bene, jeżeli w taroka i to „wołanego z konterką“ grać umie. Co gdyby być miało, chciał pan Damazy dalej ministrowi opowiadać, iż zsierdziwszy się zawołał na poborcę: safanduła z sąsiada i niedołęga! poczem zamieszanie się wielkie zrobiło, bo jedni stronę poborcy, a drudzy stronę pana Damazego brać zaczęli. Chciano najpierw awanturę całą węgrzynem zalać, na co się poborca nie zgodził, zaczem pan Damazy pojedynek zaproponował...

Doszedłszy do pojedynku wstrzymał pan Damazy bieg swoich myśli i zaczął nad tem medytować, czyby z tej okazyi nie szło co ministrowi o Langiewiczówce napomknąć. Już ku temu celowi zręczny zwrot w swej oracyi wymyślił, gdy zdjęła go obawa, aby Maciek w swojej głupocie przed ministrem nie zdradził, że to żydowska karabela i na licytacyi kupiona. Dreszcz przeszedł pana Damazego na myśl o takiem zblamowaniu się; zwróciwszy się przeto do Maćka, rzekł groźnym głosem:

— Maciek, gdyby ci się minister pytał, czy to ta karabela od Langiewicza, to powiesz, że ta! rozumiesz?

— Dobze, prose wielmoznego pana.

— Pamiętaj, gałganie! — upominał go pan Damazy.

Zabezpieczywszy się w ten sposób, zaczął sobie pan Damazy przypominać, na czem swe opowiadanie przed ministrem urwał, gdy dorożka zatrzymała się na niebardzo szerokiej ulicy przed wielkim, ciemno pomalowanym pałacem. Pan Damazy, widząc w bramie stojącego portyera, domyślił się, że to jest ministerstwo. Wysiedli tedy wszyscy i pan Damazy sięgnął ręką do kieszeni, aby dorożkarza zapłacić, ale... o zgrozo... pugilares z pieniędzmi, przebierając się, zostawił w starem ubraniu.

Pomimo kontusza i na utycie zrobionych hajdawerów, czuł się pan Damazy w tej chwili goły jak bizun turecki.

— Maciek, ja pieniędzy nie zabrał!

— E, to mu się ta potem zapłaci — nie zginie mu.

Dorożkarz widząc, że pan Damazy jeździ rękami po próżnych kieszeniach, zeskoczył z kozła w obawie, aby goły pasażer z zapłatą mu nie odjechał i w jakiej bramie nie przepadł.

Przyszła jednakże panu Damazemu refleksya, że z pustą kieszenią nic poczynać nie można, zatem kazał wsiadać do dorożki i nazad do domu się wieść. Gdy przed kamienicę, gdzie mieszkał Szwajnoga, zajechali, pan Damazy nie dowierzając ani Maćkowi, a jeszcze mniej Gackowi, sam na piąte piętro po pieniądze poszedł.

Wrócił cały zasapany i spocony, i kazał się znowu tam zawieźć, zkąd nawrócił, ale po drodze był nieco smutny, bo ten wypadek z pieniądzmi za zły omen sobie uważał.

— Coś mi się nie uda — mruczał do siebie pan Damazy — albo nie przyjdę do tego, aby ministrowi o Langiewiczu natrącić, albo... albo minister w taroka na konterkę grać nie umie i gotów mi jeszcze słuszności nie przyznać.

Miotany takiemi obawami i przeczuciami, stanął pan Damazy po raz wtóry przed celem swej dalekiej podróży. Wysiadłszy, wydobył z pugilaresu dziesiątkę, bo chciał pokazać dorożkarzowi, że pieniądze ma, tylko pierwszą razą nie zabrał ich ze sobą. Ale gniew jego był bez granic, gdy mu dorożkarz z dziesiątki siedm reńskich resztę wydał.

— Cóż to? po jakiemuż to? Szwajnoga mówił, że siedmdziesiąt centów będzie kosztować!?

Dorożkarz, jakby rozumiejąc, o co się panu Damazemu rozchodzi, machał batem na prawo i na lewo, chcąc ze swojej strony dać do zrozumienia, że musiał od Anasza do Kaifasza jeździć. Maciek, jako fornal i fachowiec, zrozumiał te ruchy, bo rzekł:

— Kiedy on musioł jechać i nawracać, i znowu nawracać, to mu może ta i z drogi było.

— Co tam jechać i nawracać i jechać... ale jeden raz tylko zaprzągał. Zresztą choćby i tak, to trzy razy siedmdziesiąt czyni dwa guldeny dziesięć, — to jeszcze jakby guldena za nic bierze.

Ale dorożkarz, nie rozumiejąc tego matematycznego wywodu, wsiadł z flegmą na kozioł, ruszył lejcami i potoczył się dalej.

— Nie dostaniecie wy mnie drugi raz, ho! ho! — zarzekał się pan Damazy i wszedł do sieni pałacu, gdzie portyer stał i czapką nizko mu się kłaniał.

— Minister u siebie? — spytał pan Damazy portyera, poprawiając kontusz.

Portyer, domyślając się tylko, o co chodzi, wskazał ręką na szerokie schody. Pan Damazy zawezwał Maćka i Gacka, aby mu towarzyszyli. Dostawszy się po schodach na pierwsze piętro, wszedł pan Damazy do pierwszych drzwi, jakie mu się nawinęły, i znalazł się w wielkim przedpokoju o trzech oknach, którego ściany białemi, długiemi stołami były obstawione. W głębi, przy szafie stał rodzaj biurka, o które opartych dwóch służących prowadziło cichą rozmowę. Pan Damazy, ujrzawszy, że teren jest wolny, krzyknął zå siebie ku schodom:

— Pódźcie sam!

Maciek i Gacek, posłuszni temu wezwaniu, wsunęli się także za panem Damazym do przedpokoju. Tymczasem obaj służący, na wpół pomieszani, na wpół zdumieni, zbliżyli się do tej ciekawej grupy, złożonej z pana, chłopa i żyda.

Pan Damazy zwrócił się do służącego:

— Zameldujmnie do ministra: Kociubiński z Capanowa! — rzekł głosem pożyczonym od św. p. Napoleona Wielkiego.

Ale służący stał, nie ruszając się z miejsca.

— Cóż, nie rozumiesz? po turecku mam ci powtórzyć? zameldujmnie: Kociubiński z Capanowa — możesz jeszcze dodać: z Kiszkotów.

— Warten Sie ein wenig! — rzekł służący, nie rozumiejąc, o co chodzi, i wyszedł do sieni. Za chwilę wrócił z innym jeszcze kolegą, który umiał po polsku.

(C. d. n.)

Pokłosie sejmowe.

Cztery dotychczasowe posiedzenia sejmowe poświęcone były przeważnie pierwszym czytaniom przedłożeń Wydziału krajowego, wyborom komisyjnym i motywowaniom samoistnych wniosków poselskich.

O dwóch bardzo ważnych wnioskach a mianowicie: o rozszerzeniu kompetencyi Rady szkolnej krajowej i o seminaryach nauczycielskich wspominaliśmy już w osobnych artykułach, toż samo streściliśmy wszystkie ważniejsze przedłożenia Wydziału krajowego.

W dalszym ciągu motywował p. Oleśnicki swój wniosek o zmianę statutu krajowego i sejmowej ordynacyi wyborczej w kierunku powszechnego i równego głosowania, który to wniosek odesłano do osobnej komisyi, złożonej z 18 członków.

P. Brykczyński motywował swój wniosek o wezwanie do rządu, by nie dopuścił do otwarcia granicy rumuńskiej dla importu żywego bydła i nierogacizny, tudzież bitego mięsa.

P. Szweda wniosek o uwolnienie od stempli i należytości prawnych dokumentów najmu lub kupna gruntów i budynków szkolnych, odesłano do komisyi prawniczej.

P. Skołyczewski motywował swój wniosek o włączenie obszarów dworskich do związku gminy.

P. Oleśnicki motywował drugi swój wniosek o zmianę ustawy o języku wykładowym w szkołach średnich, żądając, by w każdej szkole średniej był tylko jeden język wykładowy: albo polski, albo ruski — a ma być ten, jakiego wedle ostatniej konskrypcyi używa więcej niż 50% ludności w powiecie, w którym dana szkoła się znajduje.

Następnie Sejm zabezpieczył(?) miasto Stryj na wniosek nagły p. Oleśnickiego, od wylewu — wzywając rząd, ażeby przedsięwziął zarządzenia dla ochrony Stryja przed zalewami i spowodował naprawę przerwanego gościńca.

Prócz tego załatwiono jeszcze kilka drobniejszych spraw.

Natomiast Wydział krajowy przedłożył Sejmowi bardzo ważną sprawę, bo projekt zmiany ordynacyi wyborczej sejmowej.

Wydział krajowy proponuje powiększenie liczby posłów miejskich o 8; po 2 ze Lwowa i Krakowa, a po 1 z Przemyśla, Stanisławowa, Tarnowa i Tarnopola. Dalej utworzenie osobnego mandatu z Podgórza, a oprócz tego, utworzenie nowych 10 mandatów a mianowicie 2 z okręgów miejskich: Lwów i Kraków, a 8 z okręgów wiejskich: Lwów, Kraków, Tarnów, Rzeszów, Przemyśl, Tarnopol, Stanisławów i Stryj.

W okręgach miejskich mają być wybory bezpośrednie, w ośmiu wiejskich zaś pośrednie, tak jak dotychczas z kuryi wiejskich.

W kuryi tej ogólnej „uzupełniającej“ jak ją Wydział krajowy nazywa — miałby każdy prawo głosowania, kto ukończył 24 lat — i w chwili rozpisania wyborów jest przynajmniej od dwóch lat osiadłym w gminie.

Komisya szkolna obradowała już nad wnioskiem p. Jaworskiego w sprawie noweli do ustawy w Radzie szkolnej krajowej i wniosek ten przyjęła. Dyskusya nad projektem ustawy o seminaryach nauczycielskich będzie dziś przeprowadzoną.

Komisya budżetowa dyskutuje nad budżetem szkolnym.

Książka o Izbie Panów.

Wyszła właśnie z druku zajmująca książka o austryackiej Izbie panów, zawierająca treściwe życiorysy wszystkich jej członków. Autorem jej jest dr. Gustaw Kolmer, który napisał już pięć „Roczników parlamentarnych", tudzież wielkie dzieło pod tytułem „Parlament i konstytucya", zawierające nieocenione materyały dla badaczy współczesnej historyi Austryi. Znaczenie wydanej właśnie książki o Izbie panów jest wielkie z tego zwłaszcza powodu, że, jak wiadomo, Izba ta skupia w sobie mężów, posiadających olbrzymie wpływy nietylko w parlamencie, ale i poza parlamentem. Z książki dra Kolmera dowiadujemy się, że Izba panów liczy obecnie 252 członków, w tej liczbie jest 14 arcyksiążąt, 18 biskupów, posiadających głos wirylny, tudzież 65 dziedzicznych, a 155 dożywotnich członków. Ni mniej ni więcej tylko 32 byłych ministrów i prezesów gabinetów zasiada dziś w Izbie panów, nadto jest 5 dawnych ambasadorów, 75 byłych namiestników i szefów sekcyj, 24 profesorów uniwersytetu, 4 jenerałów i t. d. Skutkiem ustanowienia *numerus clausus*, skład Izby panów ulegać będzie odtąd tylko nieznacznym zmianom. Z członków obecnego gabinetu zasiada w Izbie panów tylko jeden, minister sprawiedliwości dr. Klein.

Zatonięcie parowca „Berlin".

(Utonięcie 141 pasażerów).

Dzisiejsze telegramy przynoszą straszną wiadomość:

Holenderski parowiec „Berlin" rozbił się koło Hoek van Holland. Utonęło 141 osób, które znajdowały się na pokładzie, w tem 91 podróżnych.

Parowiec „Berlin", jechał do Londynu i rozbił się wczoraj z powodu burzy, przyczem został rozerwany na dwie połowy.

Wczoraj do południa wydobyto 25 zwłok ofiar katastrofy. Jednego z uratowanych wysadzono na ląd. Jak donosi *Handelsblad*, łodzie ratunkowe czyniły jak największe wysiłki, aby ocalić podróżnych, znajdujących się na pokładzie, ale z powodu szalejącej silnej burzy nie mogły zbliżyć się do statku.

Nazwisk osób, które zginęły, nie można stwierdzić; 25 trupów, o których była wyżej mowa, wyrzuciła wczoraj w południe woda na brzeg. Dwie osoby zdołano uratować, a mianowicie jednego Anglika i jedną osobę ze służby okrętowej. O godz. 11 rano widziano na pokładzie parowca kilka osób, ale bardzo jest wątpliwem, czy uda się którą z nich uratować.

Z Hoek donoszą o godzinie pół do 1-ej po południu: Część tylna okrętu osiadła na piasku. Na pokładzie znajduje się jeszcze kilka osób, które, jak się spodziewają, będzie można uratować, gdy nastąpi odpływ. Kapitana statku Parkesona zdołano uratować i wysadzono na ląd. Okręt osiadł na ławie piasczystej. Podczas katastrofy szalała tak silna burza, że wszelki ratunek był niemożliwy. Jak władze stwierdzają, na pokładzie statku znajdował się kuryer królewski Artur Herbert, oraz członkowie Towarzystwa operowego, które dawało przedstawienia w Coventgarden w Londynie. Towarzystwo to składało się z 35 osób i płynęło do Dortmundu. Wszyscy członkowie towarzystwa zginęli, z wyjątkiem niejakiego Demingera, który spóźnił się i nie wyjechał.

Handelsblad donosi w sprawie katastrofy następujące szczegóły: Dotąd nie udało się stwierdzić, czy na szczątkach „Berlina" znajdują się jeszcze żyjące osoby, gdyż łódź ratunkowa nie mogła tam dotrzeć. Kapitan Parkeson znajdował się na okręcie jako podróżny. W chwili katastrofy stał on wraz z kapitanem okrętu na pomoście, a potem widział, jak komendanta fale uniosły. Wówczas Parkeson wraz ze 100 innymi podróżnymi znajdował się na przedniej części okrętu. O wpół do 9-tej okręt został rozerwany i tylna część wraz ze znajdującemi się na niej osobami znikła w głębi fal. Parkeson utrzymał się na wodzie, uczepiwszy się belki. Dopiero na krzyk jego wyratowała go łódź ratunkowa.

Telegraf donosi, że z tylnej części okrętu widać jeszcze tylko małe cząstki. Znajduje się na nich jeszcze kilka osób, ale jeśli morze będzie nadal tak wzburzone, ratunek ich będzie niemożliwy.

Liczbę żyjących jeszcze osób, które widać na sterczących z wody resztkach okrętu „Berlin", oceniają na 10, ale zachodzi obawa, że i one w ciągu nocy zginą.

Ruska głodówka.

Głodówka ruskich studentów, stosownie do zapowiedzi, rozpoczęła się wczoraj. We środę wieczór zjedli oni jeszcze bardzo obfitą kolacyę i zakropili ją rzęsiście na pohybel Lachom. Z nocy na wczoraj nie spali wszyscy studenci, a kiedy rano o godzinie 5-tej przyniesiono im śniadanie, nikt z nich nie tknął jadła. Uwięzieni postanowili wytrwać w głodówce jak najdłużej. Uchwalili także, by do niedzieli nikogo, ktoby z nich osłabł, nie zgłosić do szpitala. Studenci spodziewają się, że już dziś niektórzy z nich będą puszczeni na wolność, umówili się jednak nie opuścić więzienia, póki wszystkich nie uwolnią.

Onegdaj jeden z uwięzionych studentow dostał ataku nerwowego, graniczącego z obłędem. Osadzono go w osobnej kaźni. Lekarz przybyły wczoraj, zastrzyknął choremu morfinę.

Wczoraj do godziny 3-ciej po południu odbywała się konfrontacya studentów, ze świadkami zajść na uniwersytecie. Uwięzionych wprowadzano po dziesięciu do głównej sali rozpraw. Wśród świadków byli profesorowie: Bruchnalski, Gryziecki, Chlamtacz, Ochenkowski i dr. Winiarz, który zjawił się na sali z obandażowaną ręką — dalej studenci, którzy się wówczas promowali, rodziny tychże i kilku pedeli. Konfrontacya odbywała się w obecności sędziów: dr. Frankego, Halicza i Sęka. Świadkowie poznali kilkunastu studentów, jako tych, którzy brali udział w awanturach. Tych powołyano dwukrotnie przed świadków.

Konfrontacya ta wypadła na niekorzyść kilku uwięzionych. Głównie obciążono p. Włodz. Kusznira, redaktora *Ukrainische Revue* z Wiednia, który miał czynnie kierować całą awanturą i Pawła Kratta, w którym rozpoznano tego, który wpadł do auli z siekierą w ręku, widziano go, kiedy rąbał urządzenie auli konferencyjnej, a następnie przybranego w togę rektorską z nożem w ręku na barykadzie, a wreszcie poznało w nim kilku akademików Polaków napastnika, który rzucił się z nożem na jednego z nich w chwili, gdy przechodzili korytarzem.

Wiadomość podana przez jedno z pism, jakoby sekretarz dr. Winiarz poznał tego, który go napadł, w osobie oskarżonego Kratta, jest nieprawdziwą.

Proroczy cygan.

Osoby, przybyłe z Wiednia, opowiadają następującą anegdotę: Oto do pewnego szpitalu zgłosił się jakiś stary cygan i opowiedział, że czuje się bardzo niedobrze i że przewiduje, iż jutro rano o godzinie 8-ej umrze. Lekarz dyżurny zbadał cygana, opukał jego serce, płuca, wątrobę, śledzionę, zbadał puls, język i wtedy rzekł do niego:

— Mylicie się, mój kochany, jesteście zupełnie zdrowi. Będziecie jeszcze żyli pięćdziesiąt lat; nie mogę więc was przyjąć go szpitala.

— Nie, panie konsyliarzu — odrzecze cygan — ja się czuję bardzo źle, i niezawodnie jutro umrę, a za szpital płacę, więc cóż panu na tem zależy, żeby mię do niego nie wpuścić.

Na skutek tej argumentacyi przyjęto cygana do szpitala, a lekarz nazajutrz rano zaintrygowany dziwnem zachowaniem się jego, przybył już o 7-ej rano do szpitala, żeby zobaczyć, co się z nim dzieje. Opukał go jeszcze raz i oświadczył mu, że ma się on zupełnie dobrze i niech się nie martwi myślą o śmierci. Na to cygan:

— A jednak panie konsyliarzu, ja za godzinę umrę, a w tej godzinie przedśmiertnej widzę całą przyszłość i jeżeli pan konsyliarz chce, to mu ją opowiem. Widzę więc, że rychło umrze pan burmistrz wiedeński dr. Lueger, potem przyjdą po raz trzeci tej zimy wielkie mrozy, a potem nastaną powodzie i wiele się ludu potopi, a potem w kwietniu umrze pewien sędziwy monarcha, kochany bardzo przez swoich poddanych, a potem w maju poleją się strumienie krwi ludzkiej i będą straszne zamieszki i awantury. Mógłbym jeszcze dalej opowiadać panu konsyliarzowi, ale już śmierć zbliża się do mojego łóżka i muszę umierać.

W tej chwili cygan skonał.

Tyle anegdoty wiedeńskiej. Owóż jest to jedna z bardzo pospolitych form proroctwa, nie sięgająca zbyt daleko, a oparta na rachunku prawdopodobieństwa. Podaliśmy zaś ją tutaj nie dlatego, żebyśmy do jej proroczej wartości przywiązywali jakąkolwiek wagę, lecz tylko dlatego, że jako symptomat psychologiczny zasługuje na uwagę to, iż ludność Wiednia tak gorąco uwierzyła w to proroctwo. Rzecz prosta, że ani żaden cygan nie umierał, ani żadnego nie przyjmowano do szpitala, i że śmierć cygana była autorowi proroctwa na to tylko potrzebną, żeby urwać przepowiadanie przyszłości, bo już na dalszą metę nie wiedział, co przepowiadać. Lueger jest bardzo chory, więc można przewidywać, iż umrze; wiatry wschodnie i północno-wschodnie niezawodnie powrócą do nas w marcu, a ich obecność sprowadza zawsze obniżenie się temperatury. Po zimie tak śnieżnej nastąpią według wszelkiego prawdopodobieństwa powodzie i ulewy. Pewien sędziwy monarcha jest w tak podeszłym wieku, że przewidywać można, iż niebawem świat ten pożegna. Ale co najważniejsza, to to, że opinia publiczna w Wiedniu przypuszcza, iż w maju, z powodu wyborów do Rady państwa, krew się poleje. W tem przypuszczeniu tkwi całe ostrze przepowiedni; reszta, to są przygotowawcze akcesorya potrzebne dla uprawdopodobnienia tego ostatniego proroctwa.

Arlekin mordercą.

(Do ilustracyi na 1 stronie).

August Ronellenfitsch, służący bankowy w Mannheim, żył ze swoją żoną od samego początku małżeństwa w ustawicznej niezgodzie. Sam był przytem hulaką i nicponiem. We środę popielcową udał się na maskaradę przebrany za arlekina, gdzie widocznie za wiele wypił i w stanie wielkiego podniecenia wrócił po północy do domu.

Tu bez żadnego powodu wszczął sprzeczkę ze żoną i porwawszy duży nóż kuchenny, najpierw żonie, a potem swym obu małym dzieciom gardło poderżnął.

Na straszne krzyki mordowanych nadbiegli sąsiedzi, i zobaczyli arlekina, stojącego nad trupami kobiety i dwojga dzieci. Związano go i w tym stroju karnawałowym zbroczonego krwią, oddano do więzienia.

Co dzień niesie?

Siedziałem w bardzo przyzwoitej restauracyi. Obok mnie jakiś jegomość o dość niesympatycznym wyglądzie zajadał zrazy.

Nagle wstrząsnął się, splunął, charknął i krzywiąc się niemiłosiernie kazał zawołać gospodarza.

— Patrz pan — rzekł do niego — jaki karakon był w tych zrazach. Idę z nim do biura sanitarnego i do dzienników.

To mówiąc począł robaka zawijać do papieru.

Restaurator stał blady i zmięszany.

— Panie, proszę pana na słówko do tamtego pokoju — rzekł do gościa — to fatalny wypadek, moja kuchnia jest taka czysta.

Gość, ociągając się, wyszedł z gospodarzem, a po chwili wrócił z miną udobruchaną, ubrał się i opuścił lokal.

— Ładne stosunki u pana — rzekłem do restauratora. — Jakżeż się pan z nim załatwiłeś, że on nawet z wcale przyjemną miną ztąd odszedł?

— Dałem mu 20 koron, aby uniknąć skandalu. Bo niech to puści w dzienniki, to taka rzecz może się dla mnie stać ruiną. Widocznie zabłąkał się do kuchni jeden karakon...

W parę dni potem siedziałem w innej restauracyi; a obok mnie znów ten sam jegomość. Jadł „sznycelki cielęce z groszkiem“.

Nagle charknął, krzyknął, splunął i jęknął, a potem wydobył z ust — kawałek szkła.

Zrobiła się awantura, przyleciał gospodarz i począł go uniżenie przepraszać.

— Gardło mam pokaleczone — bełkotał gość.

— Boże mój! Boże! — jęczał gospodarz — chodź pan tam... trzeba usta wypłukać...

— Ja idę do biura sanitarnego i do redakcyi pism...

— Ależ panie... panie... — lamentował i prosił gospodarz.

Połykacz szkła wyszedł gębę płukać, a ja sięgnąłem po zwinięty papier, jaki mu wypadł na ziemię, gdy chustkę z kieszeni wyciągał.

Rozwijam i znajduję parę nieżywych karakonów i parę kawałków szkła.

W tej chwili wrócił ów gość pechowaty, z dobrą i wesołą miną.

— Panie, taż to cała kollekcya! mówię do niego i pokazuję mu papier, jaki znalazłem.

Poczerwieniał jak krew, bąknął parę słów i narzuciwszy tylko paletot na siebie, szybko wyszedł z restauracyi.

— A to ładne porządki u pana! — śmieję się do gospodarza.

— Albo ja wiem, przez czyją nieuwagę szkło się do mięsa dostało? To ta szelmowska służba.

— Będzie ładny kram, jak dzienniki napiszą o tem.

— E, nienapiszą, bo dałem mu na zgodę pięćdziesiąt koron! Ale ja je ściądnę kucharce. Niech uważa, bestya!

*

Ów pomysłowy jegomość, który ustawicznie i wszędzie znajduje szkło i karakony, nazywa się Walery Skoraczyński, jest napędzonym urędnikiem Länderbanku, a z procederu swego żyje już parę lat i to bardzo wygodnie żyje. We Lwowie bawi w przejeździe: Przyjechał tu z Warszawy, gdzie na szkle i na karakonach dorobił się mająteczku, ale widocznie nie tyle jeszcze, aby mógł żyć z procentów uciułanego grosza.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek, rzym.-kat. Piotra Kat. †, gr.-kat. Nykyfora M.

W sobotę, rzym.-kat. Romany P. †, gr.-kat. Charałampija.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W piątek po raz 2-gi „Starościc ukarany“, tragi-komedya z czasów Stanisława Augusta, w 4-ech aktach, napisał A. Nowaczyński, z p. Adwentowiczem w roli tytułowej.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej po południu dla młodzieży szkolnej „Królowa Tatr“, fantastyczne widowisko ze śpiewami i tańcami w 9-ciu odsłonach, napisał A. Walewski.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem, na ogólne żądanie „Cyganerya“, opera w 4-rech aktach Puccini'ego. Gościnny występ Ireny Bohuss i Augusta Dianni.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3-ech aktach K. Zellera.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem, po raz 8-my „Moralność pani Dulskiej“, tragi-farsa kołtuńska w 3-ech aktach, przez Gabr. Zapolską.

W poniedziałek po raz 1-szy (wznowienie) „Upiory“, dramat w 3-ech aktach Henr. Ibsena. — Z udziałem pp. Siemaszkowej, Ordon-Sosnowskiej, Adwentowicza (Oswald), Sosnowskiego i Feldmana.

We wtorek po raz 2-gi „Zygfryd“, drugi dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“, R. Wagnera, w 3-ech aktach, przekład Al. Bandrowskiego. Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego (Zygfryd). — Nowa wystawa.

Z teatru.

„Królowa Tatr“, ulubiony przez tak zw. „niedzielną“ publiczność utwór sceniczny A. Walewskiego, danym będzie w sobotę po południu dla młodzieży szkolnej w miejsce zapowiedzianego „Przeora Paulinów“, który został na później odłożony. Obecnie artyści dramatu odbywają próby z dwóch utworów Henryka Ibsena, mianowicie z „Upiorów“ i „Nory“, z p. Siemaszkową.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie; w niedziele i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). — Nowy świetny program.

Monte captus.

Diło jest w wysokim stopniu oburzone, że śp. Hołyński, urzędnik Tow. kred. ziemskiego, który przed kilku dniami odebrał sobie życie, zapisał w testamencie 20.000 koron na przytulisko Brata Alberta. Nazywa więc *Diło* nieboszczyka renegatem za to, że będąc obrządku grecko-katolickiego, dał tę sumę zakładowi dobroczynnemu, pozostającemu pod kierownictwem łacińskich zakonników. Pomijając już kwestyę wyznaniową co do samego ofiarodawcy, który czuł się Polakiem tylko, nie zawadzi wyjaśnić *Diłu*, że z atakiem swym na pamięć zmarłego i zakład Brata Alberta źle się wybrało, bowiem na 100 ubogich, których „łacinnik“ Brat Albert przy sobie tuli, przynajmniej 90 jest obrządku greckiego. Nikt z Polaków nie bierze tego Bratu Albertowi za złe i nikt nie czyni mu z tego powodu zarzutów i dopiero potrzeba było aż organu pionierów „ukraińskiej kultury“, by w szeregach nieszczęśliwych nędzarzy rozróżniać obrządki i narodowości.

Antypapista.

Wczoraj podczas nabożeństwa w kościele w Libercu padł strzał rewolwerowy w stronę ołtarza głównego. Po chwili padł drugi strzał w stronę wychodzącego z zakrystyi kościelnego. Strzelającym był robotnik kolejowy nazwiskiem Franciszek Wostatek, który po strzałach uciekł, ale na ulicy wpadł w ręce ścigającej go publiczności i policyi. W przesłuchaniu zeznał, że strzelał z nienawiści do księży, że jest anarchistą i ateuszem i że wreszcie jest mu zupełnie obojętnem, czy zostanie za to powieszonym, czy nie. Zdeterminowanego ateusza oddaną pod obserwacyę lekarską.

Egzamin aspirantów,

na jednorocznych ochotników odbył się dnia 18—20-go b. m. tudzież 21. stycznia b. r. pod przewodnictwem c. i k. majora gener. sztabu Fr. Wiedstrucka.

Aprobowani zostali następujący frekwentanci wojsk. szkoły przyg. A. Dobrowskiego we Lwowie: Drzymalik Hieronim, Hryhorców Stefan, Jakubowicz Grzegorz, Jurski Bolesław, Koczarski Henryk, Królik Józef, Nowakowski Karol, Schön Arnold, Sluzar Józef, Terlecki Michał.

Nowe kursa przygotowawcze rozpoczynają się dnia 1-go marca. Interesowanym udziela informacyi dyrekcya instytutu ulica Podlewskiego l. 9.

Z policyi.

Aronowi Iglowi, ślusarzowi, skradziono ze strychu maszynkę do pieczenia mac, wartości 170 koron.

Mojżesz Półtorak poniósł większą szkodę, złodzieje zabrali mu z magazynu 4 wory mąki, wartości 180 koron.

Dziś po południu spotkał stójkowy na ul. Ruskiej Fedka Czornego, który bez celu włóczył się po ulicach. Zapytany gdzie idzie, odparł, że ma zamiar zagościć na policyę i szuka gościny w areszcie. Życzeniu Czornego stało się zadość.

Handlarce Lei Schorr skradziono zimowe palto z mieszkania, wartości 80 kor. Schorr prosi złodzieja, o zwrot palta, za co ofiaruje 10 koron. Niewiadomo tylko w jaki sposób ma nastąpić porozumienie i wymiana palta ze złodziejem.

Tragarzowi Izraelowi Vogelfängerowi, skradziono z ulicy Kotlarskiej wózek ręczny do przewożenia rzeczy.

O podpalenie.

Przed sądem przysięgłych w Złoczowie odbył się wczoraj proces Józefa Sigala, posądzonego o podpalenie własnego młyna w celu osiągnięcia wysokiej premii asekuracyjnej. Młyn ubezpieczony był w krakowskim Towarzystwie wzaj. ubezpieczeń. Rozprawie przewodniczył radca Kube, obwinionego bronił: Dr. Sumper-Solański.

Sąd wdrożył postępowanie karne przeciw Sigalowi z powodu zeznań niektórych świadków, którzy mieli widzieć, jakoby Sigal w dniu krytycznym niósł do młyna naftę i inne zapalne materyały, jednakowoż przy rozprawie winę oskarżonemu nie udowodniono, wobec czego przysięgli 9 głosami zaprzeczyli pytanie w kierunku zbrodni podpalenia i Sigal wypuszczony został na wolność.

Między ziemią a niebem.

W Budapeszcie służąca Aranka Nagy, poprzeczawszy się ze swym chlebodawcą, wybiegła na balkon trzeciego piętra i rzuciła się z niego głową na dół. Obecny przy tem brat kupca wybiegł za nią jeszcze na tyle wcześnie, aby wyskakującą uchwycić za nogę i przytrzymać tak długo, dopóki nie



nadbiegli inni domownicy z pomocą. — Ale i teraz ratunek był trudny, bo dziewczyna uchwyciła się prętów pod balkonem i niechciała ich wypuścić! Dopiero zarekwizowana straż pożarna oderwała od nich desperatkę i ocaliła z jej fatalnego położenia.

Nietylko uwolniony, ale i obdarowany.

We wtorek stanął przed sądem przysięgłych Józef Lenartowicz z Bochni, 27 lat liczący, karany już niejednokrotnie za różne przestępstwa, obecnie oskarżony o kradzież kwoty 40 koron, popełnioną w styczniu b. r. podczas jarmarku na szkodę pewnego włościanina. Ponieważ pieniędzy przy aresztowanym wówczas Lenartowiczu nie znaleziono, który zarówno przy śledztwie jakoteż i podczas rozprawy wypierał się stanowczo kradzieży, ława przysięgłych wydała werdykt uniewinniający. Co więcej, Lenartowicz, pokorną miną i rozwodzeniem różnych żalów, zrobił na przysięgłych tak dobre wrażenie, że zebrali między sobą pewną kwotę i wręczyli ją uradowanemu już i tak bardzo wskutek uwolnienia, oskarżonemu.

Wszystko się wali!

W kamienicy pod l. 14, przy ul. Batorego pod ciężarem nagromadzonego śniegu zawalił się wczoraj wieczorem szklanny dach nad werandą, w której mieści się pracownia krawiecka p. Mikulińskiego. Ciężar śniegu był tak wielki, że żelazne sztaby ochronnej siatki nad dachem zostały wyłamane a szkło prysło w kawały, raniąc zajętych robotników w pracowni. Najwięciej ucierpiał chłopak i czeladnik Michał Bratkowski. Ten ostatni odniósł trzy wielkie rany na głowie i obrażenia na rękach, które opatrzyło pogotowie ratunkowe. Cała pracownia jest doszczętnie zniszczona i zrujnowana, tak że właściciel ponosi wielką szkodę.

Na ul. Łyczakowskiej w realności pod l. 108 zawalił się znowu dach kryty gontami pod ciężarem śniegu. Belki i gonty spadły do wnętrza. Na szczęście nikogo nie było w domu i obeszło się bez wypadku.

Przeciw Józefowi Lewandowskiemu

podurzędnikowi kolejowemu, który niedawno strzelił do Bułyka, urzędnika dyrekcyi skarbowej w podejrzeniu, że utrzymuje stosunki z jego żoną, prokuratorya państwa zastanowiła śledztwo na podstawie orzeczenia psychiatrów, którzy uznali Lewandowskiego za umysłowo chorego.

Reporterzy przy robocie.

W pogoni za senzacyą i konkurencyą wzajemną, reporterzy pism europejskich prześcigają się poprostu, a niejednokrotnie miewają nawet genialne pomysły. Niedawno temu jeden z berlińskich dziennikarzy przebrał się w cesarską liberyę, aby módz do cesarskiego pociągu się wśliznąć i być naocznym świadkiem monarszej podróży. Podstęp odkryto i reportera grzecznie wyproszono. Podobny wypadek zaszedł i podczas wojny anglo-boerskiej w Transwaalu. Pewien reporter uczepił się u spodu wagonu, którym jechał dowódca Kitchener z ważną ekspedycyą. Spostrzeżono go i pozostawiono na pustyni, zdala od mieszkań ludzkich. Jakież jednak było żdziwienie lorda, gdy za przybyciem na stacyę krańcową, ujrzał przedewszystkiem — reportera. Pokazało się, że ten dopędziwszy pociąg, usiadł sobie na buforach i tak odbył drogę kilkunastomilową. Także za czasów Bismarka, jeden z dziennikarzy fungował jako muzyk w kapeli na galowym obiedzie u kanclerza, a nawet uczestniczył w przekąsce, jaką Bismark kazał dać kapelistom. Nazajutrz dziennik berliński miał dokładne sprawozdanie z obiadu i z urządzenia gabinetów kanclerskich.

Głodówka ruskich akademików.

Zapowiedziana głodówka przez uwięzionych ruskich akademików trwa dalej. Nie przyjmują żadnych pokarmów z wyjątkiem wody do picia. Jeden z uwięzionych po całodziennym wczorajszym poście zaczął jeść dzisiaj, utrzymując, że więzienne potrawy są bardzo smaczne. Sprawdza się przysłowie, że głód jest najlepszym kucharzem. Akademik ten widocznie przenosi gastronomię ponad wszelkie inne sprawy, za co ściągnął na siebie nienawiść swoich współtowarzyszy więziennej doli i napiętnowany został mianem „zdrajcy sprawy narodowej“. Wtajemniczeni utrzymują, że za przykładem owego „zdrajcy“ pójdą inni, tylko ich głód więcej przyciśnie, wtenczas osądzą, że ów „sprzeniewierca“ był z nich najmądrzejszym.

„Błysk“.

Nowe polskie przedsiębiorstwo czyszczenia okien, portali sklepowych, zapuszczania i froterowania podłóg i wszystkich podobnych robót, założone zostało pod nazwą „Błysk“ i mieści się na ul. Krzywej. Niechże ten „błysk“ nie zgaśnie, tylko coraz silniej świeci.

Spadł z dachu.

Z dachu kamienicy, należącej do Izydora Standa przy ul. Kościuszki l. 3, spadł wczoraj robotnik, zajęty zrzucaniem śniegu. Nazwisko owego robotnika na razie jest nieznane, nieszczęśliwy złamał sobie obydwie nogi. W nieprzytomnym stanie pogotowie odstawiło go do szpitala.

Otwarcie międzymiastowej linii telefonicznej Lwów-Borysław.

W skutek wybudowania połączenia telefonicznego pomiędzy Lwowem, Stryjem i Drohobyczem jako przedłużenia linii Drohobycz-Borysław powstała międzymiastowa linia telefoniczna Lwów-Borysław. Linia ta jest długa 114.400 klm., i łączy ze sobą centralne biura telefoniczne we Lwowie, Stryju, Drohobyczu, Borysławiu. Ruch na tej linii otwarty zostanie z dniem 1 marca, b. roku.

TELEGRAMY.

Zatonięcie parowca „Berlin“.

Hoek van Holland. Z osób, które zginęły na parowcu „Berlin“, wydobyto do wczoraj godz. 6 wieczorem 33 trupów, w tem zwłoki 6 kobiet i jednego dziecka. Według ostatnich wiadomości na szczątkach parowca znajdują się jeszcze 4 osoby, jednakowoż łodzie ratunkowe nie mogą się do nich zbliżyć. Część poczty rybacy odnaleźli.

W chwili nastania nocy prawie pewnem było, że jest jeszcze kilka ludzi na szczątkach rozbitego okrętu, które nie zupełnie jeszcze znikły pod wodą. Ratunkowa łódź parowa przez cały dzień wznawiała usiłowanie podpłynięcia ku rozbitkom, ale wszystkie próby były daremne. O północy łódź jeszcze raz miała wypłynąć, gdyż morze się trochę uspokoiło. Kapitan miał nadzieję, że uda mu się zbliżyć do okrętu. Dotychczas wydobyto 35 trupów.

Wybory do Dumy.

Petersburg. Ostateczny wynik wyborów do Dumy jeszcze nie jest ustalony, ale teraz już uchodzi za rzecz pewną, że stronnictwo kadetów będzie rozporządzało znaczną większością.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“ — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Szukam pożyczki na pierwszą hipotekę na realność p r z e d m i e j s k ą w kwocie 5000 kor. na 10 prc. Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“.

Kto ma do zbycia tygodnik ilustrowany z lat dziewięćdziesiątych, niech się zgłosi do redakcyi „Gońca Polskiego“.

Wystawę nowych oraz targ na używane automobile urządza Zarząd I. gal. Zajazdu dla automobilów w Przemyślu w dniach od 20. — 31. marca br. Interesowane firmy do udziału zaprasza się. Zgłoszenia przyjmuje się do 10. marca br. Automobile używane umieszcza się bezpłatnie. Programy i warunki na żądanie. Wystawa połączona jest ze Zjazdem PP. Pocztmistrzów. Nowością na wystawie będą między innemi automobile pocztowe oraz wozy motorowe dla różnych potrzeb. P. P. Rozwozicieli towarów, Piekarzy, Hoteli, Nafciarzy, Rzeźników Kantyniarzy itp. 218

Nauczycielka z 20-letnią praktyką poszukuje lekcyi lub przedpołudniowego zajęcia. — Adres w Administracyi. 187

Czeladnik krawiecki — damski, znajdzie umieszczenie w pracowni Góralskiego, Adama Asnyka 7, parter. 211

Ogrodnik kwieciarz znajdzie umieszczenie na dogodnych warunkach. — Zamarstynów 300 naprzeciw Tlenu. 220

Przyjechawszy z Paryża udzielam lekcyj języka francuskiego. Administracya „Gońca Polskiego“ — pod „Paryż“. 219

Młody człowiek, b. urzędnik poczt. przyjmie natychmiast jakiekolwiek zajęcie. Zgłoszenia „W. W.“ poste-restante Posada Olchowska. 221

Kawaler izr. majętny, zdolny do prowadzenia interesu, poślubi osobę majętną, najchętniej posiadaczkę jakiego interesu. Adresować — „Buchhalter“ 3000. — Posterestante — Rzeszów. 224

Pokój frontowy z osobnem wchodem, — do wynajęcia. Franciszkańska 2. II. piętro, drzwi na lewo.

Willa z ogrodem obok tramwaju elektrycznego do wynajęcia 4, 5 pokoi, sala, kuchnia etc. w śródmieściu. Zgłoszenia przyjmuje Horszowski. Osolińskich 8.

HEROLD POLSKI wychodzi co soboty
Redaktor: STANISŁAW BRANDOWSKI.
Redakcya i Administracya: Lwów, Podwale 7.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.